

GRABIŃSKI
STEFAN

PROBLEMAT
CZELAWY

Stefan Grabinski

Problemat Czelawy

«Public Domain»

Grabinski S.

Problemat Czelawy / S. Grabinski — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

10

Stefan Grabiński

Problemat Czelawy

Onegdaj² po południu o zwykłej godzinie ordynacyjnej³ przyjąłem nową pacjentkę: zaszczyliła swą wizytą mnie, początkującego neurologa, pani Wanda Czelawa, żona powszechnie znanego profesora doktora S. W. Czelawy, który od szeregu już lat, zajmując katedrę filozofii w naszym mieście, zdobył sobie sławę wybitnego badacza z dziedziny psychopatologii⁴.

Zjawienie się tej pięknej, dziwnie ujmującej słodyczą wyrazu kobiety zdziwiło mnie niezmiernie. Nie mogłem zrazu pojąć, dlaczego nie zwróciła się po radę lekarską do męża, który wprawdzie w ostatnich czasach ograniczył się niemal wyłącznie do sfery teoretycznych dociekań, mimo to jednak niewątpliwie w tym wyjątkowym wypadku zrobiłby ustępstwo. Dopiero zwierzenia jej, pozostające w ścisłym związku z domniemaną chorobą nerwów, rzuciły nowe światło na pobudki tego kroku. Objawy towarzyszące rzekomej chorobie nosiły istotnie tak specjalny charakter, że pani Wanda nie tylko nie mogła, owszem⁵, nie powinna była szukać pomocy u męża.

Z właściwą kobietom subtelnością uczuć zrozumiała, że jakiegokolwiek wynurzenia w tym kierunku niechybnie by go obraziły, dotykając boleśnie pewnych strun duszy. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie podczas pierwszej rozmowy; i ona bowiem, wyczytawszy w mych oczach zdumienie wywołane niespodziewaną wizytą, pośpieszyła niezwłocznie z wyjaśnieniem.

Co do mnie, sądziłem, że ewentualne rewelacje przed profesorem raczej by go zaniepokoiły co do własnej osoby; od razu wzbudziło się we mnie podejrzenie, że „chorobliwe symptomy”, jakie pacjentka przypisywała sobie, należałoby poddać wprost przeciwnej orientacji i przenieść je na męża. Mimo głębokiego przekonania „chorej” powziąłem krańcowo odmienny pogląd na sprawę. Lecz nie chcąc przed czasem niepokoić biednej kobiety, udałem, że „cierpienia” pojmuję w ten sam sposób, określając je poddanym mi przez nią szablonowym terminem, jako „lekki rozstrój nerwów, połączony ze sporadycznymi objawami halucynacji wzrokowej”. Naturalnie zaleciłem też odpowiednie zabiegi, nie omieszkując prosić o zdawanie mi sprawy od czasu do czasu z wyników kuracji. Na tę niewinną mistyfikację pozwoliłem sobie bez szczególnych wyrzutów sumienia, gdyż w rzeczy samej chciałem zaradzić jeśli nie urojonej według mnie chorobie, to czemuś innemu, co prawdopodobnie kryło się poza tym.

Dziwnym bowiem zbiegiem wypadków parę dni przed konsultacją zaobserwowałem coś, co zwróciło mą uwagę na profesora Czelawę.

Chociaż osobiście nie znaliśmy się dotąd, niejednokrotnie w czasie mych studiów uniwersyteckich słuchałem jego głębokich a oryginalnych wykładów. Mówił wtedy niemal wyłącznie o anormalnych zjawiskach z dziedziny chorób psychicznych. Gruntowna wiedza tego stosunkowo młodego uczonego połączona z genialną intuicją w wyświetlaniu subtelnych i zawiłych problemów zdumiewała mnie zawsze, budząc bezwzględny dlań szacunek i uwielbienie. Zaprawdę nieraz zastanawiałem się nad bogactwem zebranego przezeń materiału, który ujęty w szerokie, wolne od akademickiej pedanterii⁶ ramy, tętnił gorącą krwią rzeczy osobiście przeżytych.

Gdzie i kiedy mógł ten człowiek obserwować te ponure objawy duszy ludzkiej, te nad wyraz przykre, czasem odrażające obrazy, z których bił odurzający czad obłąkań i zbrodniczości? – Oto pytania, które nasuwały się często podczas lekcji profesora.

² *onegdaj* (daw.) – przedwczoraj; także: kiedyś. [przypis edytorski]

³ *ordynacja* (daw.) – zalecenie lekarskie, porada lekarska. [przypis edytorski]

⁴ *psychopatologia* – nauka o zaburzeniach psychicznych, szczególnie o ich przyczynach oraz metodach rozpoznawania. [przypis edytorski]

⁵ *owszem* (daw.) – co więcej, a nawet. [przypis edytorski]

⁶ *pedanteria* – przesadna, zbyt drobiazgowa dokładność. [przypis edytorski]

Potem, gdy stosunek mój z wszechnicą⁷ rozluźnił się, gdy zacząłem pracować samodzielnie jako praktyk, zapomniałem o Czelawie i jego dziwnej erudycji⁸. Osobiście też nie zbliżyłem się doń ani razu i jestem niewzruszenie pewny, że nie znał mnie nawet z widzenia; wiecznie roztargniony, ciągle zajęty ukochanym przedmiotem, nie zwracał uwagi na słuchaczy i nieraz popełniał zabawne pomyłki co do nazwisk uczniów. Zresztą słuchałem go z amatorstwa raczej niż z konieczności, gdyż specjalny kierunek jego badań nie pozostawał w bezpośredniej styczności z moimi studiami.

Dopiero tydzień temu przypadkowe spostrzeżenie zmusiło mnie do skupienia uwagi na tym ciekawym człowieku.

Szczególnym zbiegiem okoliczności przed paru miesiącami sprowadził się Czelawa wraz z żoną do domu, w którym mieszkam już od roku. Zajął cały mezanin⁹, mieszkanie wspaniałe, urządzone z wyjątkowym przepychem i zbytkiem. Moje dwa pokoje znajdują się tuż nad nim na pierwszym piętrze i tylko dwukrotnie złamana linia schodów przedziela mnie od uczonego.

Dzięki niespodziewanemu sąsiedztwu odżyło zainteresowanie, które niegdyś we mnie budził; mimo woli też zajmowałem się nim więcej niż innymi lokatorami.

Wkrótce spostrzegłem, że tryb życia profesora jest nader regularny; z nieubłaganą ścisłością po godzinie ósmej rano opuszczał mieszkanie i siedł na prelekcje, z których wróciwszy koło południa, znów koło trzeciej spieszył zapewne jak dawniej do laboratorium; wieczory zwykle poświęcał żonie, spędzając czas w jej towarzystwie w sąsiedniej kawiarni lub na przechadzce; przed wieczorem był już Czelawa w domu i nigdy nie udało mi się zauważyć, by wracał późniejszą porą; zdaje się, że rozrywek nocnych i przedstawień teatralnych nie uznawał. Sądziłem, że życie w tak surowo przestrzeganych normach było dla młodej i pięknej kobiety, jak żona Czelawy, czasami nader przykre i wymagało dużo zaparcia się i rezygnacji. A jednak pani Wanda zdawała się nie odczuwać zupełnie monotonii; twarz jej była zawsze pogodna, a ciemne fijołkowe¹⁰ oczy błyszczały szczęściem, gdy wsparta na ramieniu męża przechadzała się po długich alejach miejskiego parku; i nieraz słyszałem w klatce schodowej jej metaliczny śmiech, gdy koło godziny pół do ósmej wieczorem razem wracali do domu.

Wkrótce potem światło w mieszkaniu Czelawy gasło i cały mezanin pogrążał się w bezwzględnej ciszy; profesor znać¹¹ lubiał¹² wczesny spoczynek.

Tak jednostajnie upływało zewnętrzne życie uczonego, nieprzerywane odwiedzinami znajomych, nie mączone żadną dystrakcją¹³, żadnym choćby najlżejszym odstępstwem od codziennej reguły.

Dopiero tydzień temu, a trzy dni przed wizytą pani Wandy, zauważyłem pewien fakt, który przekonał mnie, że albo obserwacja nie była dokładną, lub też zaszła jakaś zmiana w dotychczasowym trybie życia Czelawy.

Było to w ubiegły czwartek.

Znużony całodzienną pracą, zabawiłem tego wieczora nieco dłużej w amerykańskim barze i dopiero po dziesiątej w nocy udało mi się wymknąć z wesołego grona przyjaciół. Czas był chłodny, deszcz lał strugami, nieźnośny wiatr smagał Nielitościwie. Z trudem brnąc po wodzie, dotarłem do domu i już miałem wejść do środka, gdy wtem drzwi wchodowe¹⁴ kamienicy otworzyły się i na progu ukazało się jakieś podejrzané indywiduum¹⁵.

⁷ *wszechnica* – szkoła wyższa. [przypis edytorski]

⁸ *erudycja* – rozległe, wszechstronne wykształcenie; czytanie, wiedza książkowa. [przypis edytorski]

⁹ *mezanin* (archit., z wł.) – półpiętro lub międzypiętro, zwłaszcza między parterem a pierwszym piętrem; antresola. [przypis edytorski]

¹⁰ *fijołkowe* – dziś popr.: fiołkowe. [przypis edytorski]

¹¹ *znać* (daw.) – widocznie. [przypis edytorski]

¹² *lubił* – dziś popr.: lubił. [przypis edytorski]

¹³ *dystrakcja* – czynnik rozpraszający, utrudniający skupienie się. [przypis edytorski]

¹⁴ *wchodowy* – dziś: wejściowy. [przypis edytorski]

¹⁵ *indywiduum* (z łac.) – ktoś nieznanomy wzbudzający niepokój; określenie często pogardliwe lub lekceważące. [przypis edytorski]

Spostrzegłszy mnie, nieznajomy szybko nacisnął na czoło szeroki, czarny kapelusz i oddalił się, lekko utykając, w kierunku miasta.

Stało się tak prędko, że nie zdołałem dokładniej przypatrzeć mu się mimo szczerej ku temu chęci; zdawało mi się bowiem, że nie bardzo był rad ze spotkania. Mimo to przez błyskawicznie krótką chwilę mogłem widzieć profil twarzy, który mi dał dużo do myślenia: miałem wrażenie, że wychodził z domu Czelawa. Niebawem jednak uznałem przypuszczenie za zbyt niedorzeczne; było zbyt ciemno, by móc rozeznaczyć rysy, a wszelkie domysły w podobnych warunkach są nader ryzykowne. Zresztą strój nieznajomego, bardzo zaniedbany, niemal nędzny, wykluczał coś podobnego. Dziwiło tylko, że otworzył sobie bramę sam, gdyż słyszałem wyraźnie zgrzyt klucza; widocznie więc musiał to być jeden z mieszkańców, któremu gospodarz pozwolił klucz dorobić; z drugiej strony jednak zdziwił mnie jego podupadły wygląd; jak na lokatora naszej kamienicy był stanowczo zanadto obdarty. Lecz koniec domysłów położyła coraz mocniejsza ulewa; przestałem oglądać się za znikającą na zakręcie ulicy postacią i korzystając z tego, że zagadkowy gość czy współmieszkaniec drzwi za sobą w pośpiechu nie zamknął, wszedłem do wnętrza domu i wkrótce potem znalazłem się u siebie.

Nazajutrz rano serdecznie śmiałem się z wczorajszego spotkania i swoich przypuszczeń. I byłbym niezawodnie zapomniawszy o nocnej przygodzie, gdyby nie pojawienie się u mnie pani Czelawowej w trzy dni potem.

To, co wtedy od niej usłyszałem, zastanowiło mnie nadzwyczajnie, naprowadzając na domysł, że może przecież niezupełnie się pomyliłem.

Pożegnawszy pacjentkę, jeszcze tej samej nocy zabrałem się do wyświecenia sprawy. Wiedziony trafnym przecuciem, że „cierpienia” pani Wandy pozostają w pewnym związku z moim rzekomym „przywidzeniem”, wyszedłem z pomieszkania¹⁶ tuż po dziesiątej na platformę schodową i przechylony przez balustradę, czyhałem na korytarzu pierwszego piętra.

Oczekiwanie nie zawiodło. Gdy już pogasły światła, usłyszałem pod sobą na wysokości mezaninu ciche skrzypnięcie drzwi i ostrożnie skradające się kroki: ktoś schodził po schodach w dół. Korzystając z szelestu, jaki mimo wszystko wywoływał ten oględny chód, i ja zeszedłem powoli na dół, by tu zobaczyć rysującą się na tle szyb bramy wchodowej ciemną sylwetę mężczyzny; nie ulegało wątpliwości – było to to samo wytarte indywiduum sprzed tygodnia.

Otworzył sobie kluczem drzwi i zatrzymał się na chwilę u wejścia, pilnie coś przeglądając na dłoni. Cichy dźwięk metalu przesuwanego palcami ułatwił orientację: przeliczał pieniądze na wychodnym.

Wtem, jakby nie dowierając oczom, podniósł monetę pod światło i odchyliwszy głowę wstecz, badał jej wartość. Skutkiem tego twarz znalazła się w promieniu światła gazowej latarni tuż obok domu i wtedy nabrałem przekonania, że nieznajomym jest Czelawa lub też ktoś łudząco podobny. Na razie mi to wystarczyło i zawróciłem na górę. Tu wyciągnąwszy się wygodnie na sofie, zacząłem analizować ciemną jeszcze dla mnie sprawę.

A zatem – profesor czy jego fizyczny sobowtór wymyka się nocami z domu w sposób tajemniczy, ukradkowy i widocznie wcale nie życzy sobie, by go po drodze spotkano. Może czynił to już i przedtem, od szeregu miesięcy, lat, i dopiero przypadek zdradził mi jego wycieczki?

Lecz w jakim celu i dlaczego w tak lichym stroju?

Atoli właśnie to przebranie stanowiło punkt łączny ze zwierzeniami jego żony i skłoniło mnie do stwierdzenia tożsamości nocnego włóczęgi z Czelawą. Bo oto czego dowiedziałem się podczas pierwszej konsultacji z ust profesorowej.

– Od pewnego czasu – mówiła znękana kobieta – ulegam przykrej nad wyraz halucynacji, którą muszę przypisać moim chorym nerwom. W ubiegłą środę położyłam się, jak zwykle, wcześniej na spoczynek, lecz nie mogłam zasnąć mimo wysiłków. Noc była jasna i księżycowe światło padało do sypialni pełnymi strugami. Już chciałam wstać, by zapuścić roletę, gdy wtem drzwi od pracowni

¹⁶ *pomieszkowanie* (daw.) – stałe miejsce zamieszkania, mieszkanie. [przypis edytorski]

cicho otworzyły się i nade mną pochyliła się jakaś postać. Krzyknęłam, instynktowo¹⁷ szukając ręki śpiącego na sąsiednim łóżku męża. Znalazłam ją trupio zimną, jak zwykle u niego podczas snu, lecz Stach nie obudził się. Tymczasem nieznajomy odwrócił się twarzą ku światłu i wtedy z bezgranicznym przerażeniem spostrzegłam, że człowiekiem stojącym w nogach mego łóżka jest mąż w dziwnie zniszczonym ubraniu. Patrzył na mnie wzrokiem, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziałam: był w nim ohydny cynizm i lubieżność.

Jak sparaliżowana nie mogłam dźwignąć się z łóżka i odpędzić wizji. Wreszcie z ciągle tym samym zwierzęco-namiętnym uśmiechem na ustach cofnął się w głąb pokoju i szczeł¹⁸ z powrotem w gabinecie. Po paru minutach usłyszałam, jak ktoś otwierał drzwi od pracowni, w której zniknęła, i wychodził na korytarz. Potem wszystko ucichło...

Przez cały czas bez przerwy trzymałam, kurczowo ściskając, rękę męża; spał snem kamiennym. Gdy widmo rozwiało się, zapaliłam lampę, by przekonać się, że Stach spoczywa rozebrany tuż obok w głębokim jak zwykle uśpieniu. To właśnie umocniło mnie w przekonaniu, że to, co widziałam i słyszałam, było chorobliwą halucynacją nerwów. Od owej nocy powtórzyło się to samo jeszcze dwa razy i z nieopisanym strachem oczekuję codziennie chwili zbliżania się nocnego spoczynku.

– Czy zwierzyła się pani z tym mężowi? – zapytałam, gdy przestała opowiadać.

– Nie, jakaś szczególna trwoga wstrzymuje mnie od tego kroku. Gdyby przedmiotem halucynacji był kto inny, nie on właśnie... pan rozumie?

– Tak, łaskawa pani ma najzupełniejszą rację. Nie trzeba mu o tym mówić; właśnie dlatego. Wyjątkowa sytuacja... W tej sprawie jesteśmy zdani wyłącznie na własną pomoc; nie można go wtajemniczać.

I tu zaleciłem parę nic nieznaczących środków lekarskich na uspokojenie nerwów, prosząc na wypadek powtórzenia się „wizji” o bezzwłoczną relację.

O ile zrazu żywiłem jeszcze pewne wątpliwości co do stanu nerwów pani Czelawowej, przypisując choć w części ich rozstrojowi „zmore” nocną, teraz nabrałem przekonania, że nie ma tu mowy o jakiejś chorobie: „halucynacja” ustępowała stanowczo miejsca zagadkowej rzeczywistości. Wszystko było faktem bez wątpienia dziwnym, niemniej jednak realnym.

Z takiego ujęcia rzeczy wyniknął tajemniczy wniosek: należało przyjąć bezwarunkowo obok osoby profesora Stanisława Władysława Czelawy istnienie drugiego osobnika zupełnie doń podobnego, który zdradzał wyraźną skłonność płciową ku jego żonie. Właśnie ten objaw natury seksualnej zaobserwowany od razu przez nią nie pozwalał na inną hipotezę. Mimochodem uczyniona wzmianka o niezwykle twardym śnie męża i lodowo zimnych „jak zwykle u niego podczas snu” rękach początkowo zdeorientowała mnie i chwilami myślałem, czy przypadkiem nie wchodzi tu w grę coś w rodzaju duchowego sobowtóra, czyli tak zwanego dwojnika. Lecz po głębszej rozprawie odrzuciłem to tłumaczenie jako zbyt fantastyczne i niezgodne z poglądami lekarza. Jakoż¹⁹ przyszłość wykazała, że miałem słusność.

Chodziło tylko o stosunek, jaki łączył profesora z jego sobowtorem fizycznym. Nasuwało się pytanie, czy w ogóle wiedział o jego istnieniu, a jeśli wiedział, dlaczego nie starał się przeszkodzić niebezpiecznemu zbliżeniu.

Wszystkie te kwestie jednak mogłem rozwiązać tylko przy pomocy jego żony, której dłużej nie należało wprowadzać w błąd; owszem, obowiązkiem moim było wyjawic swe podejrzenia i skłonić ją do współpracy nad rozwikłaniem tajemnicy.

Dlatego z niecierpliwością oczekiwałem jej przybycia.

Nastąpiło niebawem, bo w dzień po stwierdzeniu wycieczek „sobowtóra”.

¹⁷ instynktowo – dziś: instynktownie. [przypis edytorski]

¹⁸ szczeznąć (daw.) – umrzeć, zginąć; tu: przenośnie jako zniknąć, przepaść. [przypis edytorski]

¹⁹ jakoż (przestarz.) – spójnik akcentujący, że coś, o czym mowa wcześniej, jest prawdziwe, zaszło lub spełniło się; i rzeczywiście, i w samej rzeczy. [przypis edytorski]

Profesorowa przyszła jeszcze bardziej niż poprzednio zdenerwowana: „halucynacja” powtórzyła się znowu ubiegłej nocy, przybierając formę tym groźniejszą, że wzrok „męża” stał się natarczywszym.

Widząc, że biedna kobieta uważa się za poważnie chorą, bezzwłocznie powiedziałem, co myślę o rzekomej wizji. Sąd mój oparty na dwukrotnej obserwacji zrobił ogromne wrażenie.

– Ależ, panie doktorze – mówiła zmienionym od przerażenia głosem – coś podobnego byłoby okropnym²⁰. Istnienie sobowtóra z krwi i kości, wnącającego się²¹ nie wiadomo jak do domu człowieka, który fatalnym przypadkiem jest doń łudząco podobny, byłoby rzeczą potworną. Zaklinam pana na wszystko, proszę mi nie taić prawdy; widząc, jak zaniepokojona jestem stanem mych nerwów, zapewne chciał pan zasugestionować²² moje obawy, przesuwając właściwe przyczyny zjawiska na coś innego. Lecz środek zawiódł. Wszak widzi pan, że przestach mój, gdybym nawet wzięła pańską interpretację za dobrą monetę, zmieni tylko pobudki, nie tracąc mimo to nic na swej sile.

– Niestety, łaskawa pani, nic na to nie poradzę. To, co powiedziałem, jest mym najgłębszym przekonaniem. Człowiek taki według mnie istnieje. Mówiłem szczerą prawdę. Jeśli zaś dotąd nie zawiadomiłem odnośnych władz, stało się tylko przez wzgląd na osobę męża pani.

Słowa moje, wypowiedziane spokojnie, tonem niekłamane przekonania, zachwiały znac wątpliwości pani Wandy. Oparła zamysłone czoło na ręce, spoglądając na mnie wzrokiem zlekniętego ptaka.

– Doktorze – zapytała po chwili milczenia – wyrażasz się pan zagadkowo. Co rozumiesz pan przez owe względy, które wstrzymują go od rewelacji publicznej?

– A któż nam zaręczy, czy profesor istotnie nie wie nic o istnieniu tego człowieka?

– Jak to?! – zachnęła się gwałtownie – przypuszcza pan, że pozwoliłby na to, co się dzieje?

²⁰ *coś podobnego byłoby okropnym* – dziś raczej: coś podobnego byłoby okropne. [przypis edytorski]

²¹ *wnęcać się* (daw.) – wkładać się gdzieś. [przypis edytorski]

²² *sugestionować* – dziś: sugerować; *zasugestionować* *czyjeś obawy*: wpłynąć na czyjeś obawy, używając sugestii. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «Литрес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на Литрес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.